

Cienie i maski

Teatr Węgajty pod kierunkiem Wacława Sobaszka pracuje nad własną interpretacją gombrowiczowskiej dysputy o Polsce i polskości.

Z fragmentów dramatu Gombrowicza „Ślub” i z motywów powieści „Transatlantyk” powstaje pod kierunkiem Wacława Sobaszka spektakl zatytułowany „Syncyzna”. Co to znaczy „Syncyzna”? To ironiczne przeciwieństwo „Ojczyzny”, hipotetyczna domena synów, młodości i... niedojrzałości.

O uznanie „Syncyzny” w miejsce „Ojczyzny” wołał Gombrowicz z emigracji w Argentynie, gdy już dłużej nie dawał rady znosić śmieszności naszych narodowych zaćdęć, nadęć i patetycznych póż. Kpiarstwem chciał przekłuć ten balon. Czy wierzył, że to można odmienić? To już inna kwestia.

Kim jest ojciec

Artystom z Węgajt od pierwszych scen udaje się przenieść widza w sam środek rzeczy: w czarny i mętny sen Henryka, głównego bohatera „Ślubu”, śniącego w czasie wojny, gdzieś na obczyźnie, sen o opuszczonej Polsce i o swym domu rodzinnym zamienionym w obokurną spelunę. Sugestywny obraz niewyraźnego majaku sennego wyłania się w tym teatrze z cieni rzucanych przez płomień świecy. Wykrzywiają się proporcje rzeczy. Cień mafego stołka na ścianie urasta do rangi dużego stołu w gospodzie. Monstrualny cień ojca na ścianie — to przytłacza postać naszego bohatera, to znów karykaturalnie maleje. I toczy się groteskowy spór: kim właściwie jest ojciec, czy to godność uswięcona, czy może funkcja taka „jak każda inna”, którą można odwołać, unieważnić... Spór o „rolę ojca” to zarazem symboliczna dysputa o tradycji i o jej degradacji, o porządku natury i o porządku stanowionym przez człowieka, o moralności, historii i o tylu jeszcze



Fot. Krzysztof Skłodowski

Teatr Węgajty, „Syncyzna” w reżyserii Wacława Sobaszka

podobnych sprawach. Wreszcie „ojciec” to również ojczyzna: czy można przed nią uciec, jak daleko sięga cień przez nią rzucany?

A finał tej dysputy, inny niż w tekście „Ślubu”, nawiązuje do rzeczywistych losów pisarza: przez okna do zatęchłej gospody wpada przeciąg wojny, przerywając mętne majaki. I oto — po przerwie — ockniemy się w Argentynie.

Karnawał w Rio

Namiętne tango „Besa me mucho”, żywiołowy karnawał barwnych masek w osławionej dzielnicy portowej Retiro w Buenos Aires. Chciałoby się zakrzyknąć: żyjemy!

Co za szalony kontrast do szepeczących cieni z ciężkiego snu, z którego tylko co się otrząsnęliśmy. Maski — przepyszne. Wspaniały teatr komiczny. Groteskowe, sarmackie typy ważniaków z polskiej ambasady, ich napchane patrytyzmem gęby, ich archaiczny tutaj kodeks

honorowy. Skapstwo albo skrajność: „zastaw się a postaw się”. Komiczny portret Gonzala, który sieje zgorszenie, bo to jest „puto” uganiania się za młodymi chłopcami (a Syncyzna pełna jest młodych synów!), ale z drugiej strony biorąc — milioner i w ogóle Figura, z którą warto trzymać, więc co tu, Panie dziejaszku, robić...

Ogląda się to rewelacyjnie. I choć pod koniec przedstawienie nieco się rozmywa, tak że nie bardzo jest jasne ku, czemu to wszystko zmie-

rza (a może w ogóle nie trzeba tu puenty, wystarczy ten świetny portret: jacy jesteście?), to odnajduję w nim to, czego brakło niedawnej inscenizacji „Ślubu” w olsztyńskim Teatrze Jaracza: olsztyński spektakl, mimo iż wielce przemyślny w konstrukcji, pozostaje chłodny i zimny, pusty, nie dźwięczy. Natomiast obrazy przygotowane w Węgajtach aż pulsują od gorących emocji.

Tadeusz Szytłajko

kultura@gazetaolsztynska.pl

Premiery i sympozja

4 sierpnia minęła setna rocznica urodzin Witolda Gombrowicza (1904-1969). Rocznicowym obchodom na całym świecie patronuje UNESCO.

Rok Gombrowicza w Olsztynie uczcił Teatr Jaracza premierą „Ślubu” w inscenizacji Andrzeja Pawłowskiego, oglądaliśmy także gombrowiczowskie spektakle innych teatrów, a uniwersytet zorganizował sympozjum. Interpretowane obecnie przez Teatr Węgajty dwa dzieła Gombrowicza: dramat „Ślub” oraz powieść „Transatlantyk”, stworzone na emigracji w Argentynie, ukazały się po raz pierwszy w roku 1953 w Paryżu.